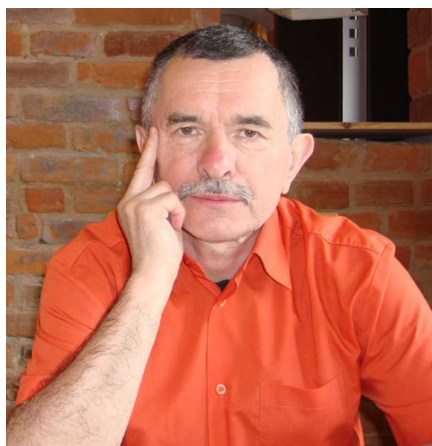


JÓZEF BARAN

KONCERT DLA NOSOROŻCA (48)

PIÉNNIK POETY Z PRZÉLOMU WIEKÓW
(FRAGMENTY)



15 lipca

I znów na ojcowym zastodolu w Borzęcinie. Prosto z rozpędzonego samolotu spadłem w zagony kapuścianych głów, gdzie wachlują mnie skrzydłami motyle bielinki. Zdumiewająco cicho, nisko, swojsko, ukojnie. Pszczoły bzyczą, cykają koniki polne, przeskakując z trawy na trawę...

Spadając z nieba, zaryłem nosem w ziemię między kapusty, buraczane liście i maminy zielony groszek. Czuję, jak serce „roście” i wypuszcza jak na przyspieszonym przyrodniczym filmie listki. Wyłuskuję ze strączków grochu zielone ziarenka wspomnień, są pyszne w smaku, popatruję na wieżę kościelną i cmentarz – to moje praobrazy życia, od których nie ucieknę daleko. Cały się zazieleniam, zarastam po uszy ziołami, kwiatami. Kiedyś zamieniłem się we wrotycz, w koniczynę. To w końcu nie taka zła perspektywa. Czasem – gdy słońeczko lipcowe przygrzewa tak jak dziś – czuję jedność z tym wszystkim, co mnie dookoła obejmuje i zachwyca, choć dawno temu odpadłem od jabłoni i potoczyłem się po miejskim bruku...

Znikły tropy, rozstały się góry, morza, stopniały lata dzielące mnie – chłopca przytrozonego do krowiego ogona, ode mnie – siwego konia bywającego w świecie... Jakby to wszystko – co pomiędzy – wydawało się tylko złudzeniem, a moją jedyną rzeczywistością był zawsze ten zapyziały świątek niesiony na grzbiecie konika polnego. Stąd wyruszyłem i do tego miejsca wciąż wracam, po zatoczeniu kolejnych i kolejnych kół. Reszta to chyba tylko fantasmagorie...?

Znów jestem na tej równinie obracającej się ruchem jednostajnym wokół słońca i Wiecznej Tarczy Roku.

29 lipca

„Jeszcze tu jestem?!“ – wzdycha moja 90-letnia mama, budząc się co świt na głos kościelnych dzwonów. Jest już coraz bardziej wychylona w Tamten Świat. Zrobiliśmy jej jubileusz, pocieszyła się parę dni, potem popadła znowu w stan odrętwienia. Najjeżdżało się do ogródka brata Cienka wnuków, prawnuków z różnych stron Polski, było wiele szumu, śmiechu, hałasu, a potem – odjechali. Pili piwo, robili zdjęcia, obcałowowali mamę,

wyglądali się, opowiadali o swoich losach, a potem się rozplnęli. Zostawili mamę w jej celi starości, wyczekującą chwili egzekucji z zegarem na ścianie wybijającym godziny. Jej godzina nie nadeszła, choć wyczekuje jej niecierpliwie, bo wszyscy równiecy mamy leżą już na cmentarzu i nie ma z kim pogadać, a kto wie, może po Tamtej Stronie czekają Boleś i Stasiu, moi mali braciszki, którzy umarli – jeden mając roczek, drugi – 8 lat. Ckni się mamie do Wybiegna po nią, wezmą ją pod ręce i poprowadzą w Jasność. Tak się pociesza, bo poza tym nie wie, CO TAM podobnie jak większość ludzi, którzy też nic nie wiedzą. Podobnie jak 93-letni Miłosz, który w innej celi też oczekuje egzekucji i też NIE WIE, CO TAM JEST?!... Zresztą mama nie wie, kto to Miłosz, a Miłosz nie wie, kto to moja mama.

Z kim tu pogadać, gdy wszyscy domownicy tak strasznie zajęci: biegają, gestykulują, wymieniają jakieś szybkie uwagi, z których mama już niewiele pojmuję, tym bardziej, że zaczęła głuchnąć. O czym tu gadać? – gdy oni tak mocno przywiązani do dnia codziennego, a ją ciekawia tylko – poza wspomnieniami z przeszłości – Tematy Ostateczne? Kto z nią porozmawia o tym, CO TAM JEST? Ja nie umiem, bo jestem zbyt zarażony wątpliwościami. Po co mam mnożyć mamine wątpliwości? Ludzie na starość są niestety pozostawieni sami sobie i ciemności. Nie umie się z nimi gadać...

Choć nie... Zbyszek Ważydróg – malarz, mityk, przyjeżdża do mnie czasem z jodłówki na rowerze – umie z nimi rozmawiać. Ma do nich cierpliwość. Fotografuje ich, nagrywa. Moją mamę też obfotografował, wysłuchał, a potem jej opowiedział, jak wygląda czyścić, piekło, bo nazywał się ostatnio objawień któreś ze świętych. Mama tak bardzo przejęła się tym, co usłyszała od Zbyszka, że kiedy do niej przyjeżdżam wieczorami na rowerze – wciąż powraca do tego tematu...

Zbyszek w moim letnim domu oddzielnym od wału wysokim żywopłotem opowiada mi też o staruszce z Mokrzysk, którą spotkał po drodze do mnie. Mój Boże, jakimi Hiobkami są niektóre stare wiejskie kobiety i na jakie medale zasługują niektóre z tych anonimowych bohaterki! W głowie się nie mieści, że może być i takie życie i że można je przetrwać, nie biadając w głos. Na pewno wiara dla wielu spracowanych wiejskich siłaczek była jedynym balsamem na ich rany. Na przykład ta siedząca na progu ganku w Mokrzyskach kobiecina oprowadziła Zbyszka słowami – przez godzinę – po całym swoim dramatycznym życiu, w którym było więcej cierpienia i wyrzeczeń niż radości i nie wiadomo, kto jej dał siły, żeby to wszystko udźwignąć i zachować pogodę ducha. Mąż zginął od uderzenia piorunu, gdy miała 29 lat. Pozostawił ją z trójką dzieci i z parą zagadnionych piasków ziemi pod lasem. Dokonywała cudów pracowitości, żeby powiązać koniec z końcem. „Pan Bóg mi pobłogosławił – mówi dziś – i jakoś ziemia rodziła, a dzieci nie pomarły z głodu. Odchowaliśmy je...”

Ma teraz 85 lat i pierze brudy po najmłodszym z synów, który jest alkoholikiem. Gdy pije – to bez przerwy przez parę miesięcy. Przepija jej rentę. Robi pod siebie. Potem się ocyka i bywa dobrym synem, ale to jest dopiero... potem. Jednak stara matka uważa, że to jej obowiązek opierać syna, nakarmić. „Pan Bóg by mi miał za złe, gdybym go tak zostawiła” – powiedziała Zbyszki.

21 sierpnia

14 sierpnia zmarł w Krakowie wydawało się nieśmiertelny Czesław Miłosz. „Ciszej nad tą mogiłą”, chciałoby się rzec, słuchając sporów o to, gdzie powinien leżeć. Pierwszy lepszy palant zabiera krytyczny głos na temat polskości albo „nie-

polskości” człowieka, który więcej zrobił dla polskości niż tysiące takich jak on palantów. Napisał mi się o Miłoszu wiersz:

DOŚWIADCZANIE HIOBA

*Najpierw Bóg obdarzył go
tym co najlepsze
pod słońcem i gwiazdami
nie skąpiąc wilczego apetytu
na życie piękno
i mroźną wódkę*

*Potem
jakby naigrawając się z Hioba
odbierał mu po kolei
wszystko co dał
siłę dębu
ukochaną
wzrok słuch
zdolność chodzenia
wtrącił go do celi
późnej starości
każąc męczyć się
wyczekiwaniem na egzekucję*

*pozostawił octowy
smak sławy
jakby chciał powiedzieć
zobacz ile jest warta!*

*Rzucił ślepca na kolana
przed zagadką istnienia
żeby zaparł się wszystkiego
do czego się przywiązał
ziemskimi zmysłami
bo dopiero wtedy
dostąpił Wiary w Królestwo
po tamtej stronie Ciemności
o którym ani ucho nie słyszało...*

*Ale on
Prometeusz słów
nawet w ciemnościach
nie potrafił się wyrzec
buntowniczego gestu*

*a zapytany
czy pragnie ocalenia duszy
za cenę wypędzenia z niej
pysznego dajmoniona poezji*

*do końca
uparcie
kręcił przecząco głową*

19 września, Kraków

Z okazji setnego Salonu Poezji przedpołudnie z sześcioma poetami, dedykowane pamięci Miłosza, w wypełnionym do ostatniego miejsca Teatrze Słowackiego. Miałem przyjemność występować obok Julii Hartwig, Urszuli Koziół, Wisławy Szymborskiej, Bronisława Maja i Leszka Aleksandra Moczulskiego. Najpierw Anna Dymna i Andrzej Seweryn odczytali poemat Miłosza Orfeusz i Eurydyka. Potem przedstawiliśmy po trzy utwory własne i jeden – ulubionego poety. Zdecydowałem się na wiersz Świrszczyńskiej napisany przez nią w szpitalu tuż przed pójściem na operację, Koziół wybrała Leśmiana, pozostali autorzy – Miłosza.

Po spotkaniu – podpisywanie książek (oblężenie Szymborskiej), następnie obiad. Ucieszyłem się ciepłym potraktowaniem przez Noblistkę, która – jak się okazało – interesowała się moimi szpitalnymi przejściami. Zaproponowała przejście na „ty” (przepiliśmy bruderszaft piwem), twierdząc, że lubi moje wiersze i „nie będziemy sobie tak mówili”.

Sławna koleżanka z krakowskiego oddziału SPP zachowywała się wobec mnie tak, jakby miała jakieś poczucie winy. Dopiero na drugi dzień przypomniałem sobie pewien epizod.

cdn.